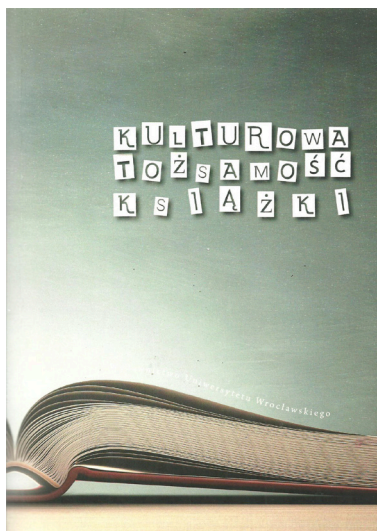


JACEK WOJCIECHOWSKI

Kulturowa tożsamość książki, red. Anna Cisło,
Agnieszka Łusznak, Wrocław: Wydawnictwo
Uniwersytetu Wrocławskiego 2014, s. 300
(Acta Universitatis Wratislaviensis, No 3582)



Był czas, kiedy polska nauka o książce reprezentowała poziom co najmniej europejski, przede wszystkim za sprawą instytutu wrocławskiego, ale grono dobrych specjalistów funkcjonowało również w innych ośrodkach. Jednak nadszedł okres niedobry i z wielu powodów nastąpiło załamanie. Dopowiem, że dotyczy to całego obszaru nauki o bibliotekarstwie, o informacji, o książce oraz dyscyplin pokrewnych. Ich obecna jakość jest u nas mizerna. I określiłem to bardzo delikatnie.

Poodchodzili najwybitniejsi znawcy, a pokoleniowe następstwa nie zapewniły stosownej rekompensaty. Pojawiły się także kłopoty kontynuacyjne z powodów kompetencyjnych oraz nawet nazewniczych. Nie wiadomo po co, ani dlaczego, bibliotekoznawstwo przemianowano u nas na bibliologię – a tak przecież nazywano wcześniej naukę o książce! – absurdalnie zamazując pole analiz, z którego w dodatku ciągle próbuje się wymknąć nauka o informacji. No więc jak poważnie uprawiać coś, co nawet trudno skonkretyzować, czym jest?

Nałożyła się zaś na to czwarta rewolucja komunikacyjna¹, mianowicie inwazja internetu, który przekonfigurował stan dotychczasowy. Odtąd zaczęły się popisy w odsyłaniu piśmiennictwa do lamusa

¹ T.V. Reed, *Digitized lives. Power and social change in the internet era*, New York–London 2014, s. 5.

i nieposkromione zachwyty nad digitaliami, niezależnie od okoliczności i od sytuacji rzeczywistej.

Tym bardziej więc budzą szacunek próby kontynuacji prawdziwego księgoznawstwa, które wrocławski instytut podejmuje nadal – nawiązując do minionego dorobku. A przejawem jest m.in. sygnalizowana tu książka, którą z przekonaniem rekomenduję do przeczytania.

Prezentują się w niej autorzy nie tylko z Wrocławia i z Warszawy, ale także z innych ośrodków, od Poznania, Leszna i Gdańska, po Zieloną Górę, Katowice i Kraków. Jest też autor z Jeleniej Góry oraz autorka z Helsinek. W kontekście ogólnej mizერიi naszych dyscyplin to bardzo ważne, bo integruje, stwarza poczucie wspólnoty oraz emituje sygnał: jesteśmy razem i nadal funkcjonujemy. Dobrze, że wrocławski ośrodek nie odżegnuje się od takiej skupiającej roli.

Zawarte w tym tomie teksty są różnozakresowe; niektóre sytuują się na granicy (nawet) rozszerzonego pola bibliologii, ale nic w tym złego – chyba że ją przekraczają. Tak jest ciekawiej, a dla dyscypliny tworzy się ożywcza atmosfera. I chociaż nie twierdzę, że jakość wywodów wywindowała się na wyżyny – jest różnie – to jednak ogólnie poziom wypowiedzi wydaje mi się godziwy.

Co nie przeszkadza, że całość warto było wyraźnie posegmentować, a wyodrębnione części – stosownie zatytułować. W końcu także na tym polega redagowanie zbiorów publikacji, więc szkoda, że panie Anna Cisko i Agnieszka Łusznak tego nie zrobiły. Tym bardziej że strukturalizacja narzuca się niemal samoczynnie. *Bibliologia oraz jej konteksty. Tożsamość książki w kulturze i w komunikacji. Oblicza książki dla dzieci. Z dziejów książki oraz jej społecznej roli*. A ponadto jeszcze *Varia* – dla dwóch, tematycznie osamotnionych tekstów. I niech ten rejestr posłuży tu za ministreszczenie.

Być może natomiast panie redaktorki natrudziły się przy adiestacji tekstów, bo te są na ogół stylistycznie poprawne. A to jest w naszych dyscyplinach ewenement! Większość bowiem tego, co widuję przed drukiem, a nierzadko również po opublikowaniu, jeży mi włosy na głowie, chociaż jestem łysy. Pokolenia, wychowane na telewizji i na internecie oraz na szkolnych **testach** z polskiego w miejsce pisemnych wypracowań, jak zamiast wcześniejszego baśnioczytania, generalnie o pisaniu nie mają też bladego pojęcia. To horror – stąd te moje dla tej książki rewerencje.

Chociaż nie stuprocentowe! Oto bowiem i tutaj objawiły się stylistyczne kulfony, przyklejone do bibliologii oraz do informatologii właśnie. Jest więc koszmarny obyczaj unikania wypowiedzi w pierwszej osobie, przez **ja**. Ludzie najwyraźniej myślą, że to jest sformułowanie rynsztokowe, a w każdym razie nieprzyzwoite. To śmieszne, głupie i kompromitujące.

Jest więc pisanie przez **my**: widzimy, sądzimy, czytamy. Kto to jest my? Prawo pisania w ten sposób mieli królowie, ale nie zauważyłem w autorskim gronie żadnych królewskich koligacji. Jedna pani to nawet pisze o sobie per Autorka. Nie: ja jem ser – lecz: Autorka je ser. Czy nie widać, że to bzdura? A już najwięcej osób ucieka w sformułowania bezosobowe: zrobiono, napisano, przebadano. Kto – zrobiono? Ja napisano? No to ty źle rozumiano. Ludzie! Piszcie po ludzku, do pioruna!!!

Warsztatowo najlepsze wydały mi się wypowiedzi historyczne, na ogół staranne i dostatecznie ostrożne. Inne są zróżnicowane. Nie dostrzegam większych błędów merytorycznych – jeżeli, to indywidualne – natomiast raz i drugi banalnie zaprezentowały się konkluzje oraz podmęczyło nadmierne gadulstwo.

Natomiast (jak w całej info-bibliologii) daje o sobie znać mierne czytanie – z czego wyłączam opracowania retrospektywne. Doszliśmy już w naszych dyscyplinach do stanu, kiedy każdy broni się przed czytaniem. Poza darmowymi śmieciami z internetu, przywołane książki pochodzą przeważnie z czasów, kiedy autorzy byli studentami, a bieżącego piśmiennictwa zagranicznego nie ma wśród cytowań nieomal wcale. Nie ma czytania, instytutowe biblioteki obcych książek prawie nie kupują, więc trudno dziwić się, że światowa nauka ucieka nam rączym kłusem i dogonić jej nie ma jak.

Nie da się poważnie uprawiać nauki o książce, nie zajrzawszy do wspaniałej publikacji *The book. A global history* (Oxford: Oxford University Press, 2013) oraz Anne E. Cunningham, Jamie Zibulsky: *Book smart* (Oxford: Oxford University Press, 2014), a – przykładowo – szerszy kontekst społeczny książki sygnalizują *E-books in libraries* (London: Facet Publishing, 2011) i zwłaszcza Miha Kovač: *Never mind the Web. Here comes the book* (Oxford: Chandos Publishing, 2008). Lista jest oczywiście wielokrotnie dłuższa.

Zwracam też uwagę na publikacje z Rosji, bo tam uprawia się księgoznawstwo trochę w starym stylu, ale nieraz ciekawie i produktywnie. Oto – powiedziałbym – tamtejsza współczesna bibliologiczna klasyka. Jelena Gierczak: *Architektura knigi* (Moskwa: Indeks Market, 2011) i zwłaszcza przepięknie wydana, z kolorowymi ilustracjami, oraz świetnie napisana (autor już nie żyje) – Jewgenij Kowtun: *Russkaja futuristическая kniga* (Moskwa: Izdatielskij dom RIP-holding, 2014). A o kontekstach, tak książki, jak ogólnie bibliologii, bardzo ciekawie napisano w pracy *Kniga w mediaprostranstwie* (Nowosybirsk: GPNTB SO RAN, 2011) oraz w świetnej książce historyczno-przeglądowej, Irina Bałkowa: *Istoria bibliotecznowo dieta* (Moskwa: Paszkow dom, 2013). Naturalnie – jest też szereg innych.

Mam poza tym jeszcze drobną wątpliwość, natury warsztatowej. Otóż w publikacji inaugurującej ten tom zauważyłem kilka istotnych powtórzeń z wcześniejszych tekstów współautora², jednak bez stosownej sygnalizacji, więc wygląda to trochę jak fragmentaryczny autoplgiat. Domyślam się, że mimowolny. Mianowicie wszystkie trzy teksty powstały w jednym „ciągu”, mniej więcej w tym samym czasie, toteż zapewne trudno było wskazać, co było zapożyczeniem z czego – i stąd brak zaznaczenia. To **ty** **razem** usprawiedliwia, lecz potem już nie. Trzeba być na takie okoliczności bardzo wyczulonym.

Zwracając uwagę na niejaki słabości tego tomu, chcę jednak powtórzyć zachętę do przeczytania, bo jest tam sporo przemyśleń świeżych i wartych uwagi. Dodam też, że niektóre teksty opatrzone ilustracjami i chociaż są tylko czarno-białe, jednak jako wizualne dodatki, korzystnie wpływają na prezencję książki. Bądź co bądź: księgoznawczej.

W swoich rozważaniach bibliologicznych Jadwiga **Woźniak-Kasperek** oraz Sebastian **Kotuła** skupili się głównie na dwóch wątkach. Mowa tam mianowicie (i tu Kotuła się powtarza) o komunikacji bibliologicznej, która realizuje się teraz także przez sieć i – podobno (!?) – nie jest w tej wersji przedmiotem naukowego zainteresowania. Otóż nie widzę żadnych podstaw do takiej opinii, bo rozglądam się szeroko, a i sam opis komunikacji bibliologicznej, przez autorów przywołany sprzed lat, zastanawiająco przystaje do obecnych charakterystyk innych komunikacji³.

Natomiast znacznie lepiej uzasadnia się opinia o książce sieciowej, którą autorzy słusznie odróżniają od zdigitalizowanej książki w sieci. Mimo różnic fizycznych to nadal jest książka, jakkolwiek wprowadza nowy model relacji zwrotnych między nadawcą i odbiorcą oraz odbiorcami, a także samych odbiorców pomiędzy sobą. Z tym że sporo o tym pisano już wcześniej, w rozwinięciu koncepcji sieciowej **literatury pięknej**⁴.

Tak jak inni znawcy, autorzy tego tekstu piszą też o współkreacji książek sieciowych, ale – jak sugerują zagraniczni eksperci⁵ – co do tego lepiej zachować **zasadnicze** umiarkowanie. W tekście napisano również (jednak bezdowodowo), że jest przyszłość zarówno dla książki sieciowej, jak i drukowanej. Pod czym podpisuję się chętnie, dodając, że dla zremediowanej też. Natomiast niepotrzebny wydał mi się wywód na temat

² S.D.Kotuła, *Komunikacja bibliologiczna wobec World Wide Web*, Lublin 2013; idem, *Wstęp do Open Source*, Warszawa 2014.

³ D. Bawden, L. Robinson, *Introduction to information science*, London 2012, s. 8.

⁴ *Liternet. Literatura i internet*, red. P. Marecki, Kraków 2002; *Liternet.pl*, red. P. Marecki, Kraków 2003.

⁵ T.V. Reed, op.cit., s. 13–15.

promocji piśmiennictwa w sieci, bo to zupełnie inne zagadnienie, warte **odrębnej** refleksji, a nie kilku zdawkowych fraz.

W tym samym obszarze treściowym lokuję wypowiedź Małgorzaty **Kisilowskiej**, która także nie chce książce drukowanej przepowiadać złego losu, widząc jej zalety w trwałości, poręczności, a nawet w urodzie graficznego zapisu. Myślę, że trafnie określa również nowy wariant interaktywnej roli czytelnika w odbiorze tekstów digitalnych, nazywając go „komentatorem”. Ale już wobec innych opinii tak zgodny nie jestem.

Autorka powiada bowiem, że czytanie realizuje się (tylko?) dla przyjemności, bądź z obowiązku, jednak potem jeszcze – jako cel – dodaje refleksję, natomiast pomija cały szereg innych funkcji: to za duży skrót myślowy. Ponadto zaś stwierdza wprawdzie, że książka to nieodzowny artefakt, ale zaraz dodaje, że (wyłącznie?) w infosferze. Oraz dookreśla, jakoby w wersji drukowanej nie mogła być „otwarta”. Otóż tak tego w żaden sposób przyjąć nie można.

Jest niestety nagminną praktyką bibliologów oraz (zwłaszcza) informatologów, że transmisję treści utożsamiają **wyłącznie** z informacją (paninformacjonizm). Ignorując literaturę piękną i przypisując całemu piśmiennictwu klauzulę zamkniętej jednoznaczności. To kosztowne nieporozumienie, katastrofalne dla konkluzji, które nic wspólnego z żadną nauką nie mają.

Nie jest w najmniejszym stopniu prawdą, że tylko hipertekst dopuszcza wielość odbiorczych interpretacji, bo wobec tego nie istniałaby żadna sztuka ani literatura piękna (a tym bardziej – metafory, dowcipy i kłamstwa) oraz oczywiście: nauki o nich. W rzeczywistości, poza matematyką, **nie ma** jednointerpretacyjnych wariantów komunikacji! A co do szczegółów: to nie Andrzej Maleszka (którego bardzo lubię) wymyślił książkową opowieść hybrydalną – vide: przypis do Linternetu, lecz tego jest mnóstwo – bo wieloznaczeniowe i multipostaciowe wersje dorobku Homera, Szekspira i całej plejady innych przechodzą najśmielsze wyobrażenia. Nie można więc formułować takich opinii. Ani również tej, że dopiero w internecie linearność ustąpiła miejsca fabularności: to nieporozumienie. Trzeba poczytać powieści Prousta, Faulknera, Joyce’a oraz (znowu) wielu innych – zwłaszcza autorów iberoamerykańskich – żeby zorientować się, że tak absolutnie nie jest. Niepokoją mnie takie wypowiedzi, bo niestety bardzo częste, a tu tym bardziej, bo wyrażone w tekście (ogólnie biorąc) interesującym, więc zapewne z przekonania.

A już zupełnie nie ma najmniejszego uzasadnienia zamieszczony tam wtręt, jakoby skrótowy charakter sieciowych referencji odpowiadał bieżącym przemianom mentalności. To sugestia wzięta z sufitu! Niczego takiego neuronauka nie stwierdza.

O wiele trudniej jednak zaakceptować tekst Małgorzaty **Góralskiej**, którą zapamiętałem z poprzednich, ciekawych i wartościowych publikacji. Tym razem to są fragmentaryczne, pourywane ogólniki na temat bibliologii, wsparte przywołaniami bardzo starych opinii, a sugestia, że temat dalszego trwania książki to dla bibliologii jest jakieś „tabu”, należy do wydumanych. Tak jak opinia, że obecnie nastąpiło przyspieszenie czytania i ograniczenie odbioru treści, więc czytanie intensywne zamieniło się w ekstensywne. Skąd taki wniosek? Żadnych na to dowodów nie ma. Chyba że chodzi o jakąś inną formułę odbioru.

A już na pewno w wypracowaniu naukowym nie wolno pisać o „obrazie upadającego czytelnictwa”, bo przeczą temu doniesienia międzynarodowe. Zaś badania IKiCz BN? Trzeba **wyjątkowo starannie** dowiedzieć się, jakiej **części** polskiej populacji dotyczą – bo przecież nie całej (komentatorzy plotą jak potłuczeni): z pominięciem otóż grupy akurat czytających najintensywniej. W sumie więc nie jest to tekst dostatecznie dobry.

Z kolei naliczyłem w tomie aż dziewięć opracowań retrospektywnych. Warsztatowo są na ogół poprawne, natomiast traktują o bardzo drobnych faktach i detalicznych zdarzeniach, bez jakiegokolwiek syntetyzacji, dlatego trudno je tutaj omawiać szczegółowo. Chociaż warta specjalnej uwagi jest ciekawa opowieść metodologiczna Katarzyny **Krzak-Weiss** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu o tym, w jaki sposób ustalono, skąd pochodził – mianowicie z modlitewnika *Hortulus animae* (1513) – ośmiokartkowy fragment znaleziony w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego ponad 125 lat temu. To bardzo frapująca prezentacja.

Oryginalna jest też relacja (w języku angielskim) Tuiji **Laine** z Uniwersytetu w Helsinkach z praktyk – nielegalnego wtedy – kopiowania w XVIII wieku książek po fińsku, po szwedzku i po niemiecku przez fińskich wieśniaków mieszkających w Ostrobotni (Zachodnia Finlandia). Jednak dla pełnej jasności zabrakło klarownego objaśnienia okoliczności. Otóż trwała tam wtedy i później rosyjska okupacja, a carskie władze stosowały szczególnie perfidne, wynaradawiające metody restrykcyjne, zakazując mianowicie publikacji (nie w ogóle, skąd znowu!) w alfabecie łacińskim. Cała „pribałtyka” była tak represjonowana, co tłumaczy dzisiejsze antagonizmy oraz niepokoje. Dla Finów to zapewne oczywiste, ale dla nas niekoniecznie.

W kontekstowe obszary książek dla dzieci (dwa opracowania) bardzo zręcznie wmontował się wspólny wywód Bogumiły **Staniów** i Katarzyny **Biernackiej-Licznar** na temat archetypowej postaci Kopciuszka w baśniach i w literaturze w ogóle, a także w ludowych opowieściach – oraz w rozmaitych przeróbkach, nie tylko narracyjnych, czasami udanych, ale niekiedy wręcz beznadziejnych. Jest mianowicie pełno fabuł

z kopcuszkopodobnymi perypetiami, są nawet podobne zabawy podwórkowe, a zdarzają się też nasze rodzime, udomowione, piśmienniczo-bajkowe parafrazy: tak czy siak lepsze niż ulizane stylizacje disneyowskie. Wygląda na to, że jest to jeden z najintensywniej eksploatowanych wątków epickich, jakkolwiek mocno wyniszczony przez nonszalancję wykorzystywaczy. Warto o tym poczytać.

Natomiast uważam za nieporozumienie tekst Hanny **Dymel-Trzebiatowskiej**, który miał traktować o przemianach („rewolucji”) skandynawskiej książki obrazkowej dla dzieci, lecz poprzestał na streszczeniu kilku fabuł, w dodatku przy nieustannym myleniu pojęć książki i literatury. Jeśli ktoś chce wypowiadać się o formalnych, wyglądownych przeobrażeniach książek dla dzieci, to powinien najpierw trochę o tym poczytać – choćby to, co napisano w Polsce⁶.

Kilka tekstów – w nawiązaniu do tytułu całości – traktuje o książce jako o tożsamościowym stygmacie rozmaitych zbiorowościowych świadomości. Takie społecznościowe ujęcie podkreśla Teresa **Święćkowska**, odnosząc się do sporów o prawa do intelektualnej własności. Sugeruje mianowicie, jakkolwiek nieco przesadnie, że w obecnej praktyce komunikacyjnej ma miejsce uwalnianie się komunikatów od ich autorów, stąd epidemia zapożyczeń, prawdopodobnie już nie do opanowania. Jednak – moim zdaniem – do ucywilizowania i do ograniczenia. To bowiem nie może znaczyć, że wolno kraść bez ceregieli, a praktyki bywają wstrząsające. Sprawa jest szczególnie delikatna, toteż trafny wydaje się postulat autorki dążenia do równowagi, między pożytkiem producentów/wydawców/autorów a korzyściami publiczności. Diabeł, jak zawsze, tkwi w szczegółach: jak do tego dojść. Bo to rzeczywiście jest problem nie tylko prawny, ale właśnie – świadomościowy.

Autorka przywołuje opinię Kanta o niezbywalnym prawie autorskim do wytworów własnych oraz przeciwstawną supozycję Fichtego: że własność może dotyczyć tylko formy, a nie idei. No i drugi z tych poglądów jest akurat piramidalnie nonsensowny. Natomiast cały ten tekst wydał mi się bardzo interesujący.

Podobnie: wypowiedź Danuty **Stanulewicz** o piśmiennictwie kaszubskim. Bo to rzeczywiście swoisty fenomen. Z jednej strony, mimo niesprzyjających okoliczności (autonomiczność kultury i języka formalnie zaakceptowano dopiero niedawno), uchowała się odrębność – języka, toposów, nawet symboliki – z drugiej zaś nie ucierpiała na tym dualna

⁶ Np. M. Zając, *Nurty i style w edytorstwie książki dziecięcej*, w: *Książka dziecięca 1990–2005*, Warszawa 2006, s. 163–175; idem, *Książka czasu przemian, w: Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku*, Warszawa 2008, s. 195–210.

tożsamość autorów i (zapewne) czytelników. A wszystko to nie chwilowo, lecz już co najmniej od 150 lat, mianowicie od czasu aktywności Floriana Ceynowy. Dobrze, że autorka zwróciła na to uwagę. A jeszcze lepiej, że nawet w obszarze bibliologicznym, nie ona jedna⁷.

Natomiast zdecydowanie za mało miejsca miała Monika **Jaremków** w swoim, siłą rzeczy krótkim, tekście na temat piśmiennictwa żydowskiego i jego otoczki w Polsce. To jest wszak zjawisko na szereg monografii. Zawarte zaś tu, wrywkowe informacje – w dodatku zreferowane bardzo chaotycznie – nie układają się w żaden klarowny obraz.

Podobnie: uwagi Anny **Cisło** o piśmiennictwie irlandzkim, w kontekście rodzącej się tam (w swoim czasie) autonomicznej państwowości. To także jest zespół zagadnień wymagający refleksji wielowątkowej i pogłębionej, a przy tym: zsyntetyzowanej. Tymczasem na to nie było warunków. A na marginesie: zapisana tam sugestia, że semiotyka odnosi się do **wrodzonej** zdolności posługiwania się znakami – nie ma żadnego uzasadnienia. Wrodzonej? Gdyby taka była prawda, to nie trzeba byłoby **uczyć się** pisanie oraz czytania, jak również nie mielibyśmy żadnej komunikacji zmechanizowanej.

W kontynuacji odczuć ambiwalentnych: nie dostrzegam niczego nowego w roztrząsaniach Ewy **Repucho** na temat relacji między typografią książki a kulturowym otoczeniem. Większą część tej wypowiedzi stanowi przypomnienie sugestii Teodora Zbierskiego sprzed lat. Czy rzeczywiście konieczne?

Są w tej książce poza tym dwa teksty, których nie umiałem przyporządkować do żadnej z sygnalizowanych tu grup tematycznych. To rozważania Anny **Seweryn** o translacjach jako formie globalnego rozpowszechniania (użyty termin internalizacji jest absolutnie błędny) piśmiennictwa: interesujące, chociaż niezbyt sprawnie napisane. Oraz tekst Małgorzaty **Czerwińskiej** na temat pisarstwa osób niewidomych i niedowidzących – niestety napisany bardzo źle i wyjątkowo chaotycznie. Tymczasem sprawa jest warta uwagi, ale pogłębionej i wielozakresowej. To zapewne bez znaczenia, jednak taki szczegół osobisty: przywołane opinie o Janie Kurczabie (którego znałem) nie pasują do jego postawy ani do osobowości. A inne?

Natomiast w ujęciu ogólnym: książka jest ciekawa. Nie powinien jej zignorować nikt, kto interesuje się bibliologią, książką, czytelnictwem oraz generalnie publiczną komunikacją.

⁷ G. Skotnicka, *O kaszubskiej poezji dla dzieci*, w: *Książka dziecięca 1990–2005*, Warszawa 2006, s. 119–139.